Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXVIII | Kwiecień 1936 | Nr. 4

1 kwietnia 1906 — 1 kwietnia 1936



30 LAT...

Jakkolwiek na pierwszej stronie Gazety dla Kobiet jest umieszczony rok XXVIII, jako rok jej istnienia, to jednak podkreślić i podnieść należy fakt, że właściwie istnienie tego katolickiego pisma kobiecego w Polsce datuje się już od roku 1906.

Ówcześni pracownicy społeczni zdawali sobie sprawę, że tworząc organizacje kobiece trzeba równocześnie stworzyć prasę kobiecą, któraby poza zebraniami i wykładami wychowywała członków organizacyjnie i była ich duchowym łącznikiem. Wytężyli więc wszystkie siły w tym kierunku i doprowadzili do tego, że prawie równocześnie z powstaniem na ziemiach Wielkopolski pierwszego Stow. Katol. Robotnic — które było zaczątkiem późniejszego Związku Kobiet Pracujących, a po połączeniu w r. 1934 z Katol. Związkiem Polek, dzisiejszego diecezjalnego Katol. Stow. Kobiet — ukazał się na dzień **1 kwietnia 1906 r.** pierwszy numer dwutygodnika kobiecego **„Pracownica"**.

Zapewne wielu osobom powstanie tego pisma wydało się niepotrzebne, kiedy dawniej obyło się bez niego zupełnie. Potrzebę własnego pisma zrozumiały najlepiej kobiety same. Przez 30 lat pracowały nad własnem pismem, potrafiły je wspólnym wysiłkiem po dzień dzisiejszy utrzymać — przekonane, że kobieta, która ma nauczać, uświęcać najbliższych i niemi kierować, musi sama jak najwięcej posiadać dobrych wiadomości, by odpowiednie wymaganiom czasu, zająć stanowisko w rodzinie i w społeczeństwie.

W okresie ukazania się pisma, kobieta pracująca szczególnie była przedmiotem wyzysku i poniżenia, to też pismo jej sprawom poświęcone miało specjalne znaczenie. Wydawane początkowo jako organ Stow. Katol. Robotnic omawiało li tylko zainteresowania i potrzeby kobiet pracujących zawodowo i zarobkowo. Dopiero w późniejszych latach staje się pożyteczną Gazetą dla Kobiet wśród szerokich warstw kobiecych.

Ówczesny ks. arcybiskup Stablewski błogosławi temu wydawnictwu i dziwnym zbiegiem okoliczności w dzień Zwiastowania Marji Pannie 1906 r. przesyła list, w którym pochwala zamiar wydawania osobnego pisma dla robotnic katolickich.

Pierwsi redaktorzy, którymi byli p. Zofja Starkowa a następnie ks. Ignacy Czechowski, niełatwe mieli zadanie wprowadzenia w świat nowego pisma i nadania mu odpowiedniego kierunku. Oprócz artykułów z oświaty ogólnej, religijnych i gospodarczo-społecznych, umieszczano artykuły interesujące szczególnie kobiety, jak higjena, gospodarstwo domowe, poruszano kwestje zawodowe, sprawę świadczeń społecznych, silnie urabiano kobiety przez pismo w kierunku organizacyjnym. Dla wzmożenia poczytności pisma wprowadzono ilustrowany Dodatek, który przynosił wiadomości ciekawe, na czasie będące, nowelki i rozrywki umysłowe.

Rok **1909** przynosi ważną zmianę dla pisma. „Pracownica" przekształca się na **„Gazetę dla Kobiet"**, która pod tą nazwą przetrwała do obecnych czasów. Równocześnie zwiększają się rozmiary Gazety dla Kobiet, która wraz z Dodatkiem rozrywkowym obejmuje 16 stron. Niestety już w r. 1910 Gazeta wychodzi bez 8-stronnego Dodatku ze względu na niski abonament i brak pieniędzy. W tymże roku zmienia się też redakcja. Ustępuje z niej ks. Czechowski, który z nadzwyczajną umiejętnością i zrozumieniem duszy kobiety potrafił zapomocą pisma podnosić jej godność i znaczenie w rodzinie i w społeczeństwie.

Odtąd redaktorami Gazety dla Kobiet byli kolejno księża sekr. gen. Zw. Kob. Prac. Od roku 1922 pracowały w redakcji Dr. Bożena Stelmachowska, Marja Rymarkiewiczówna, Halina Kokocińska, Bożena Kaczmarkówna, Helena Sobańska. Obecnie redakcję Gazety dla Kobiet podpisują Zofja Sicińska i Janina Kaźmierska.

Różne były drogi, któremi dążono do zdobycia jaknajwiększej ilości abonentek. Ogłaszano konkursy z nagrodami za artykuły, przeprowadzano ankiety na temat, które artykuły są najwięcej potrzebne.

Zależnie od poczytności Gazety zmieniano jej częstość ukazywania się. Raz była dwutygodnikiem, miesięcznikiem, był nawet czas, że wychodziła jako tygodnik.

Od roku 1923 datuje się jej najświetniejszy rozwój. Nakład 3 500 egz. rośnie odrazu do 12 000 a lata 1925 i 1926 przynoszą największą ilość 20 000.

Zmienił się też i wygląd zewnętrzny Gazety dla Kobiet. Drukowana na lepszym papierze, przynosi liczne ilustracje, które urozmaicają pismo i czynią je więcej interesującem, co wraz z artykułami z wszystkich działów pracy kobiet, zdobywa jej uznanie.

Zarówno jednak w dniach świetności jak i w dniach ciężkich dla redakcji — do jednego celu zdążała Gazeta dla Kobiet: Służyć kobiecie polskiej... budzić w niej świadomość jej wielkiej roli... wytwarzyć szeregi światłych i dzielnych kobiet, głębokich religijnie i Polsce całą duszą oddanych... urabiać typ polskich żon, matek, gospodyń i obywatelek.

— — — — — — — — — — — — —

Mija 30 lat pracy... posłannictwa apostolskiego wśród tysięcy kobiet.

Gazeta dla Kobiet staje u progu nowego okresu. Czy okres ten będzie łatwiejszy czy trudniejszy trudno przewidzieć. O tyle może trudniejszy, że w gorszych warunkach materjalnych zdobywać przyjdzie drogę docierania do czytelniczek.

Zmienił się w ostatnich latach i cel pracy. Zmieniły się nieco jej formy i środki. Po ustaleniu granic Polski i utrwaleniu ducha obywatelskiego, nadszedł czas budzenia ducha Chrystusowego wśród społeczeństwa.

Z woli Ojca św. i na zlecenie Najdostojniejszego Episkopatu Polski powstają na miejsce dawnych oświatowych i zawodowych organizacyj kobiecych, szeregi kobiet katolickich z pod sztandaru Akcji Katolickiej.

To my!

Przykładem życia i czynów pragniemy wnosić ideę Chrystusową w życie, pragniemy budzić ducha katolickiego, myśl katolicką i serca katolickie.

W tej wielkiej i wzniosłej pracy pomaga nam Gazeta dla Kobiet. Z skromnej ongiś poznańskiej „Prącownicy" poprzez, później, miasta i wsie diecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej wyrosła dzisiaj na ogólnopolskie pismo kobiece. Karna i posłuszna rozporządzeniom Władzy staje się z własności diecezjalnego Katol. Stow. Kobiet w Poznaniu własnością centrali krajowej: Katolickiego Związku Kobiet. A staje się tą własnością poto, by cele i zadania nasze roznosić poprzez wszystkie diecezje Polski.

Wierzymy, że spełni swoje zadanie, bo wierzymy niezłomnie w pomoc 117 000 zorganizowanych kobiet katolickich.

Niech więc Gazeta dla Kobiet będzie dumą i radością w życiu każdej z nas i w życiu Organizacji.

W dniu jej 30-lecia napełnijmy serca otuchą i zapałem do pracy w zdobywaniu coraz to liczniejszych czytelniczek. Znajdziemy je napewno wśród członków naszej organizacji, znajdziemy je również wśród kobiet do K. S. K. nie należących. Trzeba tylko pracą tą się przejąć i w niej wytrwać.

Apostolstwo prasy katolickiej, to jeden z punktów programu naszej pracy. **Janina Kaźmierska.**

ZMARTWYCHWSTANIE



Szarym świtem z sercami szły spopielałemi:
Namaścić zabitego Zbawiciela ciało,
Zanim docna obróci się w szary proch ziemi
Wszystko, co podnieść ziemię aż do nieba miało.

Były same kobiety, bo po kobiecemu
Trzeba kochać, ażeby dochować miłości
Ubitemu, pchniętemu w grób Nieśmiertelnemu
I tchnienie śmierci głuszyć zapachem wonności.

Trapiąc się, kto im kamień z grobowca odsunie,
Wspominały, jak Chrystus szukał wzrokiem z krzyża
Swej Matki i synowski swój szept zwrócił ku Niej —
Gdy ścichł, aby tchu nabrać, tłum, co Mu ubliżał.

Magdalena jak we śnie szła, a przed oczyma
Miała ową sekundę, przed skonaniem Pana,
Kiedy mdlejącą Matkę Jan ztyłu podtrzymał,
Bo waliła się na twarz, męczarnią złamana.

A potem Jego ciało, bez krwi od ran pięciu,
Magdalena całuje, — sama ledwie żywa, —
Ciało sztywne, w łuk gnące się po z krzyża zdjęciu...
Trzyma je na kolanach Matka Boleściwa.

— — — — — — — — — — — — — —

Grób tutaj... Głaz dźwignięty mocą niepojętą,
Ciała niema... Jest anioł z bielejącą chustą,
Lecz ona widzi jedno: — że Pana stąd wzięto!
— Gdy Boga brak, — z tysiącem aniołów jest pusto...

...„Pana wzięto!" Na ogród wybiegła w panice: —
„Po śmierci wyrzucili, za życia — zabili!"
Ktoś stanął tuż, więc prosi, nie patrząc mu w lice;
„Ogrodniku, gdzieżeście ciało położyli?"

„Magdaleno!" Przypadła Mu do nóg, — poznała!
Żyw, bliski, gdy Go martwym, dalekim mniemała!
Pan stwierdził służebnicy swoje Zmartwychwstanie!
— Do stóp przylgnęła usty z jednem słowem: „Panie!"

— — — — — — — — — — — — — —

Do najlichszych sług swoich Pan przyjściem się trudzi,
Żadna dusza dlań nie jest za licha, za drobna:
— Niedość, Chryste, zmartwychwstać Ci dla wszystkich ludzi,
Trzeba, byś zmartwychwstawał w każdym z nas zosobna.

Stanisław Miłaszewski

„Oto dzień, który Pan uczynił, radujmy się i weselmy się z niego. Chwalcie Pana, gdyż dobrym jest, a miłosierdzie Jego trwa wiecznie. Alleluja, Alleluja! Chrystus jest naszym Barankiem Wielkanocnym, gdyż On za nas ofiarowanym został." Słowa te czyta kapłan w dniu wielkanocnym podczas Mszy świętej.

Przypomnijmy tu sobie to, czego wiara nas uczy o chwalebnem zmartwychwstaniu Zbawiciela: Przenajświętsza dusza Jego, po wyjściu z ciała zstąpiła do otchłani, aby pocieszyć dusze sprawiedliwe starego zakonu, oczekujące tam od wieków swego Odkupiciela, a trzeciego dnia złączyła się z ciałem przeniknąwszy kamień grobowy, i Jezus powstał z martwych, pełen chwały, odnosząc zwycięstwo nad czartem, światem, grzechem i śmiercią.

Jeśli w duchu Kościoła spędziłyśmy czas Wielkiego Postu, to zapewne i my pokonałyśmy szatana, świat i grzech, a przystąpiwszy do sakramentu pokuty, zmartwychwstałyśmy do życia łaski; jeśli tak jest, jeśliśmy z Jezusem i przez Jezusa odniosły zwycięstwo nad wrogami zbawienia, błogosławmy Mu, oddawajmy się w dniu wielkanocnym radości duchowej i świętej i prośmy Zbawiciela, abyśmy już więcej przez grzech ciężki nie popadały w tę sromotną niewolę, z której się wydobyłyśmy.

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest dla nas nietylko źródłem radości, ale także wzorem zmartwychwstania duchowego. Tak samo jak Jezus Chrystus zmartwychwstał do życia nowego, pełnego chwały, tak my powinnyśmy zmartwychwstać do nowego życia, to jest dążyć nieustannie do życia coraz doskonalszego, spełniając Jego wolę i coraz godniej przyjmując Sakramenta święte. Jezus Chrystus raz zmartwychwstawszy nie umiera już więcej, ale pozostaje w chwalebnej nieśmiertelności; tak samo i my, raz powstawszy ze śmierci grzechowej mamy nigdy już nie umierać na duszy pomimo złej skłonności, zepsutej przez grzech pierworodny natury naszej, trwając przy pomocy Bożej w łasce uświęcającej.

Chociaż ciało Zmartwychwstałego Jezusa było okryte chwałą, jednakże Jezus zachował ślady ran otrzymanych od przebicia rąk i nóg, oraz boku swego a to w tym celu: 1. by Ojcu Przedwiecznemu przypominały wiecznie posłuszeństwo Syna i Jego mękę za odkupienie ludzi; 2. Synowi by były pamiątką Jego zwycięstwa nad grzechem; 3. ludziom, by w nich znajdowali zawsze nową pobudkę do miłości i ufności. Rany te, nietylko nie przyćmiewają chwały ciała Jezusowego, ale przeciwnie, podnoszą blask Jego.

Coś podobnego dzieje się i z nami: pomimo zmartwychwstania duchowego to jest powrotu do stanu łaski przez przyjęcie Sakramentu pokuty świętej, nosimy na sobie jakoby rany grzechowe, to jest skłonności i pociąg mimowolny do złego. Rany te powinny nas upokarzać, ale nie powinny nam odbierać odwagi, gdyż opierając się złym skłonnościom, odnosimy z nich wielkie korzyści; powiększamy nasze zasługi, dostępujemy nowej piękności duszy, zyskujemy więcej łaski Bożej i zdobywamy wyższy stopień chwały w niebie. *Walerja Zalewska — Ewangelje.*

ŚWIĘTA PANNY JANINY

Każdorazowa Wielkanoc miała dla panny Janiny swoisty czar, a dziwnie uroczysty nastrój tych wiosennych świąt żył w jej ciągłej pamięci jak sen rzadki i piękny. Już w powiewie ostrego i gwałtownego wiatru marcowego, co przelatywał ze świstem, wyczuwała coś radosnego, a jeśli Wielkanoc zdarzała się później, kwietniowe słońce i zieleń drzew, zdawały się jej mówić o jakiejś nadziei. Podobne wrażenia przeżywała co roku, oczekując czegoś, co przyjdzie nieznane, a napewne miłe. Czekała tak zresztą czterdzieści wiosen!

I nic!

Święta przechodziły zawsze tak samo monotonnie i po nich następowały takież dni spokojne, jakby ułożone misternie w pudełeczkach, z zawsze tym samem planem.

Z początku, jako mała dziewczynka oczekiwała od tych świąt smakołyków bez miary, mazurków zdobnych misternie lukrem, wonnych bab, a w miarę wzrastania zjawiały się i inne radości, zjazdy krewnych, zabawy, potem..., potem choć taksamo zawsze czekała, nie przynosiły te święta już nic. Poprostu zapadały się w monotonję jej samotnego życia, wygodnego, nie zakłóconego troską o jutro, bo w dobrobycie i dostatku. Po dużych pokojach toczyły się, jak małe białe puszki, dwa pieski — faworyty; stara Marjanna szczękała garnkami w swem kuchennem królestwie. Niby było życie w mieszkaniu panny Janiny, ale czegoś dziwnie brakowało. Pustka czaiła się wszędzie i cisza, cisza aż do bólu leżała na starych konsolkach i meblach, kryła się w każdej fałdzie firanek, a kurz z którym tak dzielnie walczyła Marjanna, kładł się ciągle na figurkach z porcelany i zjadał niewidocznemi zębami plusz dywanów. Widziała to wszystko panna Janina, ale zwyczajem ludzi przywykłych do samotności o zmianie nawet nie myślała. Czasami, gdzieś w głębi serca odzywał się ból... Natychmiast jednak ganiła siebie za chwilę nierozsądnej słabości i jakby winiąc ludzi za swój los, odsuwała się, odgradzała od nich murem zgryźliwych uwag i niepochlebnych sądów.

To też nieliczni znajomi powoli odsuwali się od niej, a ci starsi, co znali ją jeszcze małą dziewczynką u rodziców, pomarli — i tak została sama.

I co teraz?

Znów nadchodziły święta, lecz nie rozświetlała ich żadna nadzieja, a nakryty święconem stół, zdobny powodzią hiacyntów, nie radował oczu. Nie nadesłał jej

nikt życzeń świątecznych, było to bolesne, lecz jednocześnie sprawiło ulgę: nie trzeba będzie przynajmniej dziękować!

Siedziała więc panna Janina w swem pięknie urządzonem mieszkaniu, wokoło pachniało świętami, a w duszy mimo oczekiwania na coś inne i nowe, pusto było, nieswojo. Dwa psiaki, jak kłębki telepały się po posadce lśniącej niczem lustro, kanarek w oknie odzywał się dźwięcznym trelem, a panna Janina patrzała na wszystko jakby martwemi oczyma. Nie odwróciła także tych oczu wpatrzonych w przestrzeń, gdy usłyszała głos Marjanny:

— Lokatorka z pod nr. 7-go chciałaby komorne zapłacić...

— Niech Marjanna przyjmie pieniądze... pokwitowanie tu... proszę...

— Ale ona chce z panią mówić koniecznie...

— No... to poproś...



Weszła więc ta lokatorka z pod 7-go i odrazu zwróciła się do panny Janiny z prośbą obniżki komornego. Pannie Janinie, usposobionej nieprzychylnie wogóle do wszystkich co zamieszkiwali w jej kamieniczce, nie podobała się oczywiście ta propozycja. Nie była jednak złą, komorne zresztą i tak było niewielkie, sprawa mogłaby się zakończyć pomyślnie, gdyby nie słowa, któremi widocznie chciała przekonać gospodynię, biedna kobiecina:

— ...moja kochana pani, dzieci pięcioro, wyżywić ich niema czem...

Panna Janina nie znosiła bowiem dzieci. Im przypisywała wszelkie remonty domku, który musiała ciągle odnawiać, ich posądzała o niszczenie drzewek w swoim ogrodzie, a ciągły ich śmiech i krzyki na podwórzu drażniły ją niewypowiedzianie. Ach dzieci! pięcioro? No oczywiście! I poco tyle? Nie, nie ustąpi...

— Komornego nie obniżę.

Westchnęła ciężko przybyła kobieta, mówić coś jeszcze pewnie chciała, lecz obojętna twarz panny Janiny nie zachęcała do rozmowy. Wysunęła się więc cicho z pokoju. Oczywiście pieniędzy nie przyniosła.

Panna Janina wzruszyła bezradnie ramionami i siedziała dalej nieporuszona, jakby zasklepiona w swej goryczy, co przepełniała jej serce. Nie czuła się jednak zadowoloną ze siebie, jakkolwiek mogła, usprawiedliwiała się sama, że przecież nie mogła inaczej. Czynsz mieszkania wynosił zaledwie 15,— złotych, a izba była duża, widna, sucha i ciepła. Oczywiście wszyscy chcieliby mieszkać za darmo! A czem zapłacić podatki, kanalizację i wszelkie inne świadczenia nałożone na gospodarzy?

Panna Janina przekonywała się różnemi argumentami, nie pozwalając ani na chwilę wychynąć z duszy tej maleńkiej iskrze niechęci do dzieci, która sprawiła, że wogóle nie chciała rozmawiać ze swą lokatorką.

Sięgnęła ręką po jakąś książkę na stole i jednocześnie spojrzała w głąb podwórza, które świątecznym żółtym piaskiem wysypywał Szymon, dozorca, a obok niego kręciła się Marjanna. Przez uchylone okno wraz z falą ciepłego powietrza, wpadły w ciszę pokoju słowa:

— ...mówię Marjannie sprawiedliwie, żem takich pięknych szczeniaków jeszcze nigdzie nie widział. Wszyściuchne czarne, a świecą się niby plusz!

— Jak plusz?! O, rety! A pokażcież prędko, Szczepanie — dopominała się wysokim dyszkantem Marjanna. —

— Pokażę, pokażę,... a dlaczegóżby nie? Trzeba tylko Azę od nich wywołać, bo nawet mnie ruszyć psiaków nie da...

Podreptali oboje w głąb podwórza, gdzie w niewielkiej szopce znalazły pomieszczenie psiaki, któremi się tak zachwycał Szymon. Po chwili jęły stamtąd dochodzić pannę Janinę okrzyki Marjanny, i naprzemian gruby głos Szczepana, wywołujący Azę:

— Pójdź tu... Aza... pójdź... pójdź...

Cmokał i nawoływał, lecz napróżno, dopiero kawałek bułki wyciągniętej z kieszeni Marjanny ruszył Azę z legowiska. Przytrzymał ją wtedy za pysk, a Marjanna pochylona nad szczeniętami głośno wyrażała swój zachwyt:

— Śliczności! Prawdziwie... Toż ich siedmioro... Raz, dwa, trzy... no tak, siedmioro...

— Tłuściuchne jak kulki. Ale Aza wszystkich nie wyżywi. Przyjdzie chyba potopić...

— A pewnie! Wybiorę ze trzy, co ładniejsze... A reszta szlus... Wiadomo siedmioro nie wyżywi...

— Pójdę powiedzieć pani. Puśćcie sukę, Szczepanie, skowyczy jakby ją kto ze skóry obdzierał. A cicho-że głupia, nikt ci krzywdy nie zrobi...

— — — — — — — — — — — — — — —

Ucichły głosy z podwórza. Szczepan powrócił do rozsypywania piasku, kroki Marjanny słychać na schodach. Za chwilę była już w kuchni, a potem stawiła się przed panią z radosnym uśmiechem i wiadomością o „przychówku" Azy.

— Trzeba potopić, proszę pani, z połowę — powtórzyła po raz wtóry; lecz panna Janina, której w uszy wwiercił się skowyt Azy, krzyknęła ostrym głosem:

— Nie! Azie dawać dobrze jeść i mlekiem psięta dokarmiać. Potem... potem się sprzeda — dodała jakby na usprawiedliwienie, widząc zdumienie na twarzy służącej.

— — — — — — — — — — — — — — —

Biją dzwony wieczorne na radosne święta Zmartwychwstania, spiżowemi sercami głoszą chwałę Panu. I o tej godzinie zmierzchu zaczyna także bić odruchami

BOJĘ SIĘ...

— Mam dziś wyjątkowo wolne popołudnie, — możebyśmy z panią poszły do kina? Słyszałam, że dają teraz doskonały film.

— Owszem, z przyjemnością... Ach, nie, przepraszam... zapomniałam, że to czwartek, a chciałabym dziś, przed pierwszym piątkiem miesiąca, pójść do spowiedzi. Nie będę więc mogła tym razem pani towarzyszyć...

— Jakto, znowu do spowiedzi? Niedawno pani była, może przed dwoma tygodniami?

— Chodzę zwykle do spowiedzi dwa razy na miesiąc, abym mogła codzień przystępować do Komunji świętej.

— To chyba przesada! Czy to nie dosyć wyspowiadać się raz do roku tak, jak przepis kościelny nakazuje? Brr, ja tak nie lubię spowiedzi! Boję się jej poprostu...

— Chyba pani żartuje? Mam panią za dzielną kobietę, co się niczego nie boi, a cóż dopiero — spowiedzi! Niechże mi pani wytłumaczy, co w tem może być strasznego?

— Może i nie straszne, ale ogromnie przykre: zmuszać się do wypowiadania wszystkiego, co się źle zrobiło; wstydzę się wyznać to przed księdzem; kosztuje mnie to bardzo dużo wysiłku, więc nie chcę tego często powtarzać.

— To zupełnie niepotrzebny „wzgląd ludzki". Niechże pani spojrzy na te ogonki przy konfesjonałach, to pani zrozumie, że ksiądz nie jest poprostu w stanie zapamiętać tego, co od tylu ludzi usłyszy na spowiedzi, a przedewszystkiem — zajmuje go ta sprawa, aby danej duszy jak najlepiej dopomóc do zbawienia. Zresztą spowiednik jest tylko pośrednikiem pomiędzy nami a Bogiem, więc najlepiej zapomnieć o jego osobie, a mieć usilnie w pamięci, że wyznajemy swoje grzechy w obecności Bożej, że Bóg nas sądzi według naszych uczynków. Kto ma wielką bojaźń przed Bogiem i szacunek dla praw Bożych i kościelnych — ten napewno nie boi się spowiedzi.

— To też ja chodzę zawsze do spowiedzi wielkanocnej tak, jak Kościół wymaga, i to mi wystarcza. Nie lubię się Panu Bogu naprzykrzać, jak jaka stara dewotka!...

— Ależ pani się myli — nie te osoby są dewotkami, co często chodzą do spowiedzi i do Komunji świętej, albo co się dużo i gorąco modlą — broń Boże — tylko te, co bezmyślnie klepią długie pacierze, nawet wysłuchują kilku Mszy św., lecz nie wkładają w to zrozumienia — duszy własnej! A także i takie osoby, co są **napozór tylko pobożne,** bo w życiu nie zastosowują religji: są złośliwe, fałszywe, lub plotkując i obmawiając — szkodzą bliźnim, a wcale nie myślą się z tego poprawić.

— To prawda. Ale ja przecież nie mam aż tak wielkich grzechów, żebym się miała tak często spowiadać!

— Czy jednak pani pamięta o tem, że nietylko grzechy ciężkie obrażają Boga, lecz także i powszednie — że musimy i z nich wciąż oczyszczać się i poprawiać? To tak, jakby kurz, któryśmy tylkoco starły, a oto znowu skądeś tyle się go nabrało! — Im częściej rachujemy się z sumieniem, tem ono staje się delikatniejszem, tem jaśniej widzimy swoje wady

---

uczucia zgorzkniałe, zamknięte dla wszelakiej nędzy, serce panny Janiny. Niby wyrzut staje przed oczyma smutna twarz lokatorki, a do tego przyłącza się niwecząc wszelkie argumenty obrony, jej własna litość dla Azy. Kontrast jest zbyt silny!

— Tak, tak — szepce zgryźliwie sumienie, nad psem się rozpływasz, szczeniąt żałujesz, a nędza ludzka cię nie wzruszyła, na dzieci się zawzięłaś!

Coś jak bolesny wstyd płomieniem obejmuje twarz. Miłosierdzie nad psiętami Azy, a nieczułość dla swej lokatorki wydaje się pannie Janinie czemś niegodnem, wprost potwornem w swem zestawieniu. Wybiera się, jak co roku na rezurekcję, lecz przedtem:

— Marjanno, co robi mąż naszej lokatorki z pod 7-go?

— Mąż? Niby ten Mizerski? A nic nie robi, tylko ona po obsługach lata, nabiałem trochę handluje, i tak biedę pchają...

— A dzieci? — wyrwało się mimowoli pytanie z ust panny Janiny.

— Dzieci? Ano zwyczajnie jak dzieci. Bisurmanią i głodują. Niczego nawet, milutkie. Ale obdarte, pożal się Boże... Bieda okropna, wyżywić niema czem!

Tak, wyżywić niema czem! Więc? Ostra myśl leci błyskawicą... jak te szczenięta! O Boże! Pannie Janinie, zdaje się, że coś się śmieje złowieszczym chichotem, podobnym do skowytu Azy, którym wyrażała swój lęk. Lęk matki.

— Niech Marjanna idzie za mną.

Na ślicznie ustawionym stole ze święconem, ręce panny Janiny dokonują spustoszenia. Duża babka, placek i kręgi kiełbasy pozostawiły wolne miejsce na śnieżnym obrusie, a zniknęły w głębi koszyka, który dźwiga Marjanna. Jajka malowane starannie i przepyszny mazurek idą z resztą przysmaków dla głodnych gardziołków pięciorga dzieci Mizerskiej.

I właśnie ich rozbłysłe szczęściem twarzyczki, śmiejące oczy i zapchane wonnem ciastem usteczka rzuciły w pustkę życia panny Janiny snop nowego światła.

Święta tej Wielkanocy dały jej przeżyć wiele nowych uczuć, zakłóciły radosnym szczebiotem dziecięcym, lodową ciszę jej serca.

Elza Burchardówna.

i winy, któremi Boga obrażamy. Przy rzadkich spowiedziach dusza obojętnieje i ostyga w gorliwości względem Boga. Pozatem — nie powinni ludzie pozbawiać się dobrowolnie tego wielkiego szczęścia i pokarmu duchowego, jakim jest częsta Komunja święta! Nie potrafiłabym bez niej już żyć i pani to szczerze radzę.

— Ee, paniby zaraz chciała, żebym została zakonnicą lub świętą...

— Zakonnicą — wcale nie, jeżeli pani nie ma do tego powołania, ale świętą — czemu nie? Pan Bóg nas wszystkich stworzył do świętości i naszym obowiązkiem jest dążyć do uświęcenia się. Czy pani uważa Boga za Ojca wszystkich ludzi?

— No tak, modlę się nieraz i proszę Boga o opiekę: najwięcej wtenczas, kiedy mam przed czemś obawę, albo kiedy dzieci mi chore...

— Wiele osób, niestety, przypomina sobie o Bogu dopiero wtedy, gdy im coś grozi, albo, gdy czegoś potrzebują. O ileby pani tak postępowała z człowiekiem, toby się dawno od pani odwrócił, a Pan Bóg taki miłosierny i wyrozumiały, że dalej nam błogosławi i czeka cierpliwie...

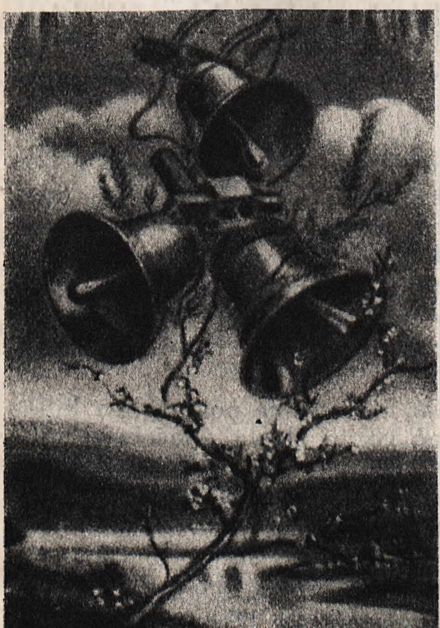
— Przecież pani wie, że mam w domu tyle zajęcia i nie mogę chodzić często do kościoła na długie modlitwy!

— Pan Bóg to wie doskonale, że pani ciężko pracuje i że nie ma czasu na długie przebywanie w kościele — napewno] więc nie wymaga od pani długich nabożeństw, poza niedzielną Mszą świętą. Ale Pan Bóg nas kocha, jak Ojciec, i potrzeba Mu naszego serca, potrzeba choćby krótkiego aktu czy westchnienia do Niego przy pracy, przy zajęciach dnia, a jeszcze lepiej — codziennego korzystania z Jego bezcennych darów w Komunji świętej, bo to dla nas źródło łask i szczęścia, a Pan Bóg chce, abyśmy byli szczęśliwi.

FIDELIS.

LUDNOŚĆ I WYZNANIA
NA ZIEMIACH POLSKI

— Święta, święta nadchodzą. Za kilka dni rozdzwonią się dzwony w całej Polsce — Alleluja.



— Maćku, jak ja się cieszę na te święta!

— A wiesz, Hanuś, że nie wszystkie dzwony w Polsce zadzwonią 12-go, część ich będzie jeszcze pogrążona w poście i o 13 dni później ogłoszą dopiero Zmartwychwstanie Pańskie.

— Jakto Maćku? dlaczego? któżto będzie takie spóźnione święta obchodził?

— Unici i prawosławni, jedni i drudzy obchodzą święta według starego stylu kalendarzowego, czyli wszystko dzieje się u nich o 13 dni później.

— Czy prawosławni to to samo co schizmatycy?

— Tak, Haniu, nie używają oni łaciny, lecz języka starocerkiewnego w nabożeństwach, różnią się od katolików w nauce o niektórych prawdach wiary, i nie uznają władzy papieża. Dawniej, najwyższą władzą w ich cerkwi był car rosyjski, a teraz jest synod.

— Zapewne są to sami Rosjanie?

— Nietylko Rosjanie, Haniu. Na wschodzie Polski mamy sporą grupkę prawosławnych Poleszuków, zamieszkujących woj. poleskie, Białorusinów, zamieszkujących częściowo woj. nowogrodzkie i wileńskie, oraz Wołyniaków — mieszkańców woj. wołyńskiego a także Polaków.

— A co to są unici?

— Unici, czyli grecko-katolicy są katolikami tak jak i my, wierzą oni we wszystko, co Kościół katolicki do wierzenia podaje, uznają władzę Ojca św., a różnią się od nas tylko obrzędami. — Nie używają łaciny w czasie nabożeństw, lecz języka starocerkiewnego, a księżom ich wolno się żenić.

— Gdzie zamieszkują unici?

— Zamieszkują oni południowo-wschodnią część Polski, mianowicie województwa: lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie, są to Rusini.

— Czy tam zupełnie rzymsko-katolików, takich jak my niema, tylko są sami unici?

— Tak znowu nie jest, w woj. lwowskiem przeważają rzymsko-katolicy, w tarnopolskiem jest prawie równowaga, a w woj. stanisławowskiem, jest znaczna przewaga unitów.

— Są tam jeszcze i żydzi?

— Tak, tych ostatnich jest dużo. Mieszkają oni przeważnie po miastach i miasteczkach, w wielu wypadkach szczególnie na wschodzie Polski stanowią więcej niż połowę mieszkańców miast.

— A czy mamy w Polsce jeszcze inne wyznania lub narodowości?

— Tak, są Litwini na granicy Litwy Kowieńskiej, są oni rzymsko-katolikami. Bardzo zbliżeni do żydów są Karaimi, mieszkający w Trokach, w Wilnie, w Łucku i w Haliczu, a w okolicach Wilna są Tatarzy wyznania muzułmańskiego i są protestanci.

— Skąd Tatarzy się w Polsce wzięli?

— Uczyłaś się w historji, że przed 600—700 laty tatarzy, lud koczowniczy pochodzący z Azji i bardzo bitny, osiadł nad morzem Czarnem i stamtąd robił liczne napady na Polskę. Brali oni łupy i jeńców, ale braliśmy i my i osadzono tych jeńców tatarskich

na roli z obowiązkiem służby wojskowej; z tych też powstały całe osady tatarskie.

— A protestanci czem się od nas różnią?

— Nie uznają oni władzy Ojca św., nie chodzą do spowiedzi, nie wierzą przeważnie, że Pan Jezus jest rzeczywiście obecny w Najświętszym Sakramencie i nie uznają dogmatów Kościoła katolickiego. — W dużej mierze są to Niemcy, zamieszkali w Polsce, ale są i Polacy.

— Niemcy protestanci pewno są tylko w byłym zaborze pruskim, jako pozostałości po panowaniu niemieckiem?

— Tak, dużo ich tam jest, ale są i w innych dzielnicach, jak np. w Łodzi i jej okolicy. Osiedli oni tam przed jakiemi 100 laty — sprowadzeni przez Polaków, jako tkacze do tkalni.

— Dlaczego sprowadzono Niemców, zamiast dać zarobek Polakom miejscowym?

— Dlatego, Haneczko, że Polacy nie byli wyszkoleni w tym fachu, nie umieli oni tak dobrze tkać, ani farbować materjałów, jak robiono to zagranicą, i nasze fabryki nie wytrzymywały konkurencji; musiano więc sprowadzić Niemców, by pracowali i by się przy nich nasi robotnicy wyuczyli.

— Ale dziś to już mamy chyba specjalistów Polaków we wszystkich możliwych gałęziach?

— Niestety jeszcze nie — raz po raz słyszy się, że niema sposobu znaleźć majstra, specjalistę w tej czy innej dziedzinie.

— Ale dlaczego tak jest?

— Są dwa powody — pierwszy bez naszej winy — polega on na tem, że coraz to nowe gałęzie przemysłu powstają w Polsce, więc ponieważ to jest nowość, Polacy nie mogli dotychczas nauczyć się tego w kraju, a ciężkie czasy mało komu pozwalają na wyjazd dla nauki zagranicę. Ale drugi powód to nasze niedbalstwo, nasz brak dokładności, niestety tak często spotykany u Polaków. Uczymy się po łebkach, byle coś umieć i mieć pracę, a potem wykazują się wszystkie nasze braki i niezdolności w pracy.

— Jakto jednak rodzice muszą pilnować dzieci, by się sumiennie uczyły i przygotowywały do pracy.

— Tak, przedewszystkiem rodzice powinni dbać o to, by umieścić dzieci w dobrej szkole, lub u dobrych majstrów, gdzie naprawdę się czegoś nauczą i dać im koniecznie fach w rękę. Dobrze trzeba pomyśleć, jak dzieci pokierować, by mogły potem znaleźć odpowiednią pracę. **Z. Lipkowska-Górska.**

CZY DZIECKO JEST „MAŁYM DOROSŁYM"

Przed kilku laty wychodziła zamąż moja przyjaciółka. Rozmawiałyśmy nieraz ze sobą na temat, jak to będzie, gdy Bóg w przyszłości da jej w podarunku maleńkie, śliczne istotki na własność, jaka będzie z nich radość, i jak należałoby je wychowywać.

— Ani mi się śni je wychowywać na sposób staroświecki, zawsze „przy spódnicy lub na rękach", — ja mam swój własny system wychowania, i tylko wtedy może być dobrze, jeżeli tak jak ja chcę, zrobimy z dziecka istotę pod każdym względem niezależną i samodzielną. Przecież należy traktować dziecko jak człowieka, a nie jak lalkę. Gdyby teraz chcieć tak robić jak babcia robiła ze swojemi dziećmi, należałoby chyba dziecko odgradzać od wszystkiego, „bo nie wypada, żeby dziecko się męczyło", — a gdyby chcieć robić tak jak mama robiła, trzebaby zaprowadzić dla dzieci osobny porządek w domu, bo dziecku może zaszkodzić każda rzecz, której starsi dla siebie używają lub której potrzebują. Wtedy naprawdę, już żadnej przyjemności nie zostałoby dla rodziców, bo dziecko by nie było już dla nich towarzyszem, a tylko tyranem. Dla niego musieliby rodzice zmienić swój dawny tryb życia. Czyby to miało jaki sens? — Przecież dziecko — to mały człowiek — to samo co dorosły — tylko mały. Cieszą go i bawią te same rzeczy co dorosłego. Będzie nawet z pewnością więcej kochało rodziców, jeżeli się z niem podzieli wszystkie zajęcia i radości, jeżeli żadnych tajemnic nie będzie przed niem; jeżeli wszędzie pójdzie z ojcem i matką, wszystko z niemi pozna, i wszystkiego zakosztuje".

Po 6 latach niewidzenia się z moją przyjaciółką, spotykam ją znowu, i z ciekawością wypytuję o nią samą i o jej rodzinkę.

Dzieci jest troje: 5 letni chłopczyk, 3 letnia dziewczynka, i trzecie dziecko — druga córeczka — jeszcze niemowlę.

— A co porabiają twoje aniołeczki? — czy z nich już są mali ludzie? — A twój system wychowawczy? Czy go już stosujesz? — Musi z ciebie być okrutnie rezolutna mamusia!

Patrzę na nią, na wyraz jej twarzy, na jej ruchy, na całą jej postać, której dawno nie widziałam.

Częstuje mnie podwieczorkiem, a jednocześnie zwierza mi się serdecznie.

— O, jak dawno już nie miałam gości! — Dzieci mnie teraz potrzebują cały dzień. Nie mogę więc nikogo zaprosić i u nikogo sama bywać.

Próbowałam zabierać starszego synka i córeczkę, ale to się zawsze źle kończyło: coś się u obcych potłukło lub popsuło, lub też dzieci się rozkrzyczały i pokłóciły; nieraz się też nabawiły choroby, a co najgorzej, że je zawsze ktoś nauczył niewłaściwych rzeczy. Nie jest to tak, jak dawniej myślałam, że dziecko, — to to samo co dorosły, tylko tyle, że mniejsze.

— A w czem głównie widzisz różnicę? — zapytałam.

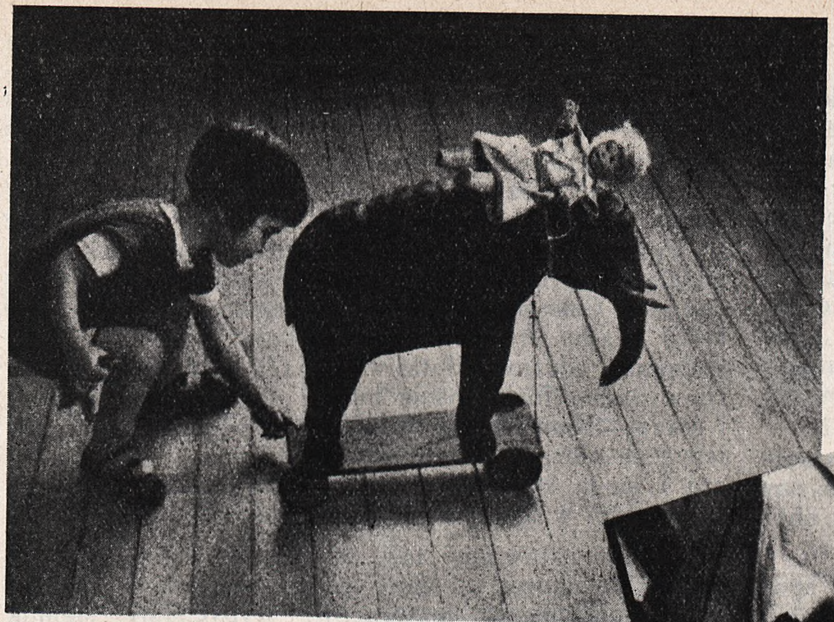
— Z początku jej nie widziałam, i nie chciałam w nią uwierzyć. Ale gdy mi się przydarzyła raz i drugi choroba dziecka, doktór sam powiedział: Niech pani nie myśli, że dziecko jest to samo, co dorosły. O nie. O temby więc można długo mówić.

A potem, gdy mój starszy synek zaczął chodzić do ochronki, tam mi powiedziano: Dzieci tu są zawsze grzeczne, bo obchodzimy się z niemi nie jak z dorosłemi, ale jak z dziećmi.

To mnie zastanowiło, i umyślnie pozostałam kilka godzin, ażeby zrozumieć co te słowa właściwie znaczyły. Może to zresztą każda matka zrobić — dodała.

Nie wiem, czy wszystkie ochroniarki są równie mądre jak nasza, ale ta mnie nauczyła najważniejszej może dla mnie rzeczy: że dzieci myślą różnie od nas starszych, że słowa do nich wymówione, mają zupełnie inne znaczenie, i że kto tego nie wie, ten nieraz sądzi swoje dziecko bardzo niedorzecznie i niesprawiedliwie.

Powiem ci tylko to: dawniej myślałam, że moja Marysia chce zawsze mi coś spsocić, bo wszystko brała do ręki, rzucała, albo przestawiała, i nikogo nie chciała słuchać. A teraz wiem, że jak małe dziecko tak robi, to ono na swój sposób ogląda i poznaje rzeczy, i że chce doświadczyć, jaki użytek można robić z dane-



— Nie, — odpowiedziała. — Lepiej rozumiem teraz własne dzieci, a przez to lżej i weselej mi na duszy, chociaż na własne przyjemności czasu bywa mniej niż tego dawniej oczekiwałam. Tak, westchnęła, — dziecko nie jest małym dorosłym..."

— I cóż mi jeszcze powiesz? — rzekłam. Twoje spostrzeżenia bardzo mnie zaciekawiają.

— Co mnie w dodatku przekonało, ciągnęła dalej, o słuszności twierdzeń ochroniarki, to widok dzieci moich krewnych. Rodzice bowiem, przez dłuższy czas nie mogli dojść z niemi do ładu. Dawniej nie rozumiałam dlaczego. Dzieci były nieznośne i nieszczęśliwe a rodzice także. Robili jednak co mogli. Wreszcie ktoś im objaśnił, że dopóki się oczekuje od dziecka, żeby na sposób starszych rozumiało to, co się do niego mówi, — to zawsze będzie źle, i **że należy wogóle mało mówić do dzieci,** a lepiej z niemi działać i **słuchać co one mówią.** A poznawszy ich myśli, nakierować je w tę stronę kędy chcemy, — i to nie nakazami, ale opowiadaniem przykładów innych dzieci albo ludzi.



go przedmiotu, i w tem duża różnica z dorosłymi.

Następnie widziałam, że ochroniarka nasza nigdy nie gderze na dzieci, a dowiedziałam się, że to dlatego, że nie miałoby to żadnego skutku. Łajanie bowiem pomaga tam, gdzie ludzie rozumują, a małe dzieci tego jeszcze nie robią, albo prawie wcale. Myśmy nazywali **dziecko** nasze nieposłusznem, a tymczasem ono **nie słuchało, bo nie wiedziało, czego od niego żądamy.**

Nauczyłam się jeszcze, że trzeba dziecko czasem pochwalić, ażeby wiedziało kiedy dobrze czyni. A także, że trzeba je pobudzać do wysiłku, mówiąc: „A kto się zdobędzie na taką trudną rzecz, jak np. oddanie jakiej usługi, albo na uporządkowanie w pokoju, na spełnienie posyłki, na wyręczeniu starszych jednem słowem.

Od dziecka bowiem nie można wymagać, ażeby samo zgadło, że podobne rzeczy są do spełnienia. I w tem się różni od starszych.

Dowiedziałam się jeszcze, że małe dzieci tak bardzo lubią bajki, że same nieraz wymyślają długie opowiadania pełne fantazji i przygód, lub że udają różnych ludzi zupełnie poważnie, za co niektóre osoby ostro je potępiają, sądząc że to okłamywanie dorosłych.

To jest u dziecka zwykła rzecz — wielka chęć zabawy, pochodząca z bujnej wyobraźni. Taka wyobraźnia ustatkuje się później, a byłoby szkoda umyślnie ją tamować i niszczyć w młodym wieku, bo bywa zwykle początkiem dużych zdolności umysłu.

Mój Stasiek mały ma dużo wyobraźni. Nie gniewam się już na niego, ani z niego nie żartuję gdy zaczyna mi opowiadać niestworzone historje, wiem, że jest przekonany, że go starsi rozumieją i podzielają jego uczucia.

— Widzę zatem — rzekłam — że twój dawny system wychowaczy już się cokolwiek zmienił. A czy żałujsze swoich dawnych zamiarów?

Dziecko ma wrodzoną chęć naśladowania, i trzeba tę chęć zużywać dla jego wychowania. To rzecz bardzo ważna. W tem tkwi ogromna siła wychowawcza dla użytku rodziców, zwłaszcza, gdy chodzi o małe dzieci.

— To mi przypomniało — wtrąciłam — że dawniej zalecano głośno czytać w rodzinie opowiadania z życia świętych; musi to pochodzić z tego, że i starsi lubią mieć wzory do naśladowania.

— Tak — odrzekła — chociaż starsi prędzej zapominają wrażenie z opowiadania. **A dziecko nie ma spokoju, dopóki w czyn nie „wprowadzi przykładu, który je uderzył, dopóki go nie odegra" na swój sposób, i dopóki nie przeżyje wszystkich uczuć jakie przykład w niem wywołał. Bronisława.**

ZLOT K. Z. K. W CZĘSTOCHOWIE

Katolicki Związek Kobiet w jesieni bieżącego roku organizuje wspólną pielgrzymkę naszych członkiń do Częstochowy w połączeniu ze zlotem.

Już teraz oszczędzajmy — by móc pojechać z siostrami naszemi do Częstochowy.

Szczegółowe wiadomości o programie zlotu oraz informacje dotyczące mieszkania, ulg podróży itd. podamy w dalszych numerach „Gazety dla Kobiet".

POKÓJ I ŁÓŻKO CHOREGO

Słyszałam pewnego razu zdanie jakiejś matki, że dlatego nie oddała dziecka do szpitala, bo nawet najlepszy szpital nie zastąpi ciepła rodzinnego i matczynej ręki. Zgodzimy się jednak wszyscy, że o ile w chorobach zakaźnych szpital jest nieraz ratunkiem dla chorego, a zawsze chroni zdrowych od tej choroby, to i w lekkich chorobach niezawsze matczyna ręka wystarczy choremu do wyleczenia go. Żeby leczenie domowe odniosło dobry skutek, to matczyna ręka musi się **kierować nietylko sercem,** ale i **głową,** w której są chociaż najważniejsze wiadomości o pielęgnowaniu chorego.

Chory w domu to zmartwienie, ale nietylko zmartwienie, to odrazu ciężkie obowiązki. Czy ciężka, czy lekka choroba, nie oszczędzajmy siebie i dajmy choremu od pierwszego dnia wzorową opiekę.

Przedewszystkiem należy choremu zapewnić spokój. Jeżeli mieszkanie jest większe — chory powinien mieć oddzielny pokój, gdzie jest więcej powietrza i gdzie się nie gotuje.

Jak urządzić pokój chorego? Nie możemy z pokoju mieszkalnego robić sali szpitalnej, ale musimy go przygotować tak, żeby ułatwić pielęgnację chorego.

Czystość tak ważna dla zachowania zdrowia, jest koniecznym warunkiem leczenia chorych. Pokój trzeba więc tak urządzić, żeby było łatwo utrzymać go w wielkiej czystości. Poza łóżkiem zostawiamy tylko **najniezbędniejsze sprzęty** i to takie, które łatwo dadzą się wymyć czy choćby wytrzeć na mokro. Usuwamy niepotrzebne meble oraz dywaniki, chodniki, ozdobne haftowane poduszki, zasłony od okien, które kradną światło. Żeby pokój nie wydawał się pusty — zostawiamy kilka doniczek z kwiatami, jednak niezbyt dużo, usuwamy też (szczególnie na noc) z pokoju chorego kwiaty silnie pachnące.

Przy łóżku ustawiamy **stoliczek,** albo krzesło, aby chory miał na nim wodę do picia, książkę, ,czy inne drobiazgi. Lekarstwa, proszki i opatrunki lepiej trzymać w szufladzie, albo na półce, żeby przy chorym nie stały, gdyż już sam widok wielu leków źle działa na usposobienie chorego. Pozatem w pokoju chorego powinno się ustawić na krzesełku **miskę z wodą,** a przy chorobach zakaźnych do wody dolać lizolu, żeby lekarz, czy osoba pielęgnująca mogli po odejściu od chorego umyć ręce. Na poręczy krzesła powiesić **ręcznik** i duży, czysty gospodarski fartuch, który nakładamy, chcąc chorego wymyć, albo poprawić mu łóżko. Ostrożność ta jest konieczna, żeby od chorego nie wynieść na ubraniu i na rękach zarazków chorobowych do swej rodziny, ani do miasta czy do wsi.

Pokój chorego musi być **sprzątany codziennie.** Rano, okrywamy szczelnie chorego, otwieramy okno i **mokrą** ścierką wycieramy podłogę, także wilgotną ściereczką wycieramy z kurzu wszystkie sprzęty. Poza rannem wietrzeniem, musimy jeszcze 2 razy przewietrzyć pokój, gdyż świeże powietrze to najtańszy, ale często najważniejszy lek dla chorego. W lecie możemy przez cały dzień mieć okna otwarte, jeżeli hałasy z ulicy zbytnio chorego nie drażnią. Jeżeli w mieszkaniu nie mamy światła elektrycznego, trzeba bardzo starannie czyścić lampy naftowe. Również należy dbać o piece, gdyż swąd z lamp i czad z pieców nieznacznie, powoli zatruwają chorego; wywołują bóle głowy i ogólne osłabienie.

Najważniejszym sprzętem w pokoju chorego jest **łóżko. Człowiek** zdrowy, silny, spracowany, śpi nawet w niewygodnem łóżku, na twardem posłaniu i rano, wstając do pracy nie pamięta czy łóżko było wygodne, czy nie. Człowiek chory, osłabiony, leżąc w łóżku nietylko 8 albo 9 godzin na dobę, ale leżąc całemi tygodniami, odczuwa dotkliwie każdą fałdę na pościeli. Niewygodne łóżko psuje humor choremu, ale bywa i gorzej. Niewygodne łóżko jest często przyczyną odleżyn na plecach. Odleżyny są bolesne, trudno się leczą i mogą sprowadzić ogólne zakażenie. Człowiek zdrowy śpi w łóżku — a chory mieszka w łóżku.

Łóżko ustawiamy tak, żeby z obu stron było podejście do chorego, i żeby chory miał dość światła. Jeżeli nie mamy materaców, wypychamy siennik świeżą słomą, wkładaną wpoprzek, równo i gęsto. Na sienniku kładziemy mocne, gęste i duże prześcieradło. Prześcieradło trzeba obciągnąć i przywiązać pod siennikiem, żeby się nie marszczyło. Poduszki układamy i według zarządzenia lekarza i według życzenia chorego. Do przykrycia lepiej dać choremu watowaną kołdrę niż pierzynę. Pierzyna niepotrzebnie rozgrzewa chorego, który jest przez to stale spocony — a takie poty osłabiają go bardzo. Rozgrzany i spocony pod pierzyną chory — łatwo zaziębia się przy wyjściu z łóżka. Przepocona pierzyna zatrzymuje w sobie zaduch ciała ludzkiego i różnych lekarstw. W braku kołdry możemy użyć koc lub derę, podszytą naturalnie białem prześcieradłem.

Łóżko chorego musi być **codziennie** jeden raz gruntownie **przesłane,** a kilka razy trzeba poprawić poduszki i przykrycie na chorym. Nie wolno zostawić chorego w nieprzesłanem łóżku, chociażby się skarżył na osłabienie, choćby nie mógł wstać z łóżka. Gdy mamy ciężko chorego — wtedy muszą dwie osoby przesłać łóżko, unosząc chorego, ażeby oczyścić i obciągnąć prześcieradło. Po ukończeniu choroby, łóżko należy wymyć wodą z lizolem, pościel wietrzyć w słońcu przez dłuższy czas, a słomę z siennika spalić. Po chorych na choroby zakaźne i łóżko i pościel muszą być poddane odkażeniu, bo przez pościel mogą się choroby zakaźne przenosić na zdrowych, którzy w tej pościeli będą spali.

W końcu tej pogadanki o pokoju i łóżku chorego chcę zwrócić uwagę na spanie wspólne z chorym. Każdy człowiek, i każde dziecko powinno mieć, albo własne łóżko, albo chociaż własne, oddzielne posłanie, tem bardziej każdy chory musi mieć własne łóżko. Nawet małe dzieci powinny spać same. Matki, które z gorliwości śpią z chorem dzieckiem, przeszkadzają choremu, zabierają mu powietrze do oddychania, a same potem roznoszą chorobę między własne i cudze dzieci. Mając chorego w domu staramy się, żeby go jaknajprędzej wyleczyć, a także, żeby choroba z naszego domu nie przeniosła się do innych.

Lekarka.

ŻARTY... PRAWDZIWE

Zawsze do mamy...

Sławny laryngolog (lekarz, specjalista w chorobach gardła, nosa i ucha) wraca wieczorem do domu i woła od drzwi: „Mamo, tak mnie gardło boli, co mam robić?!"

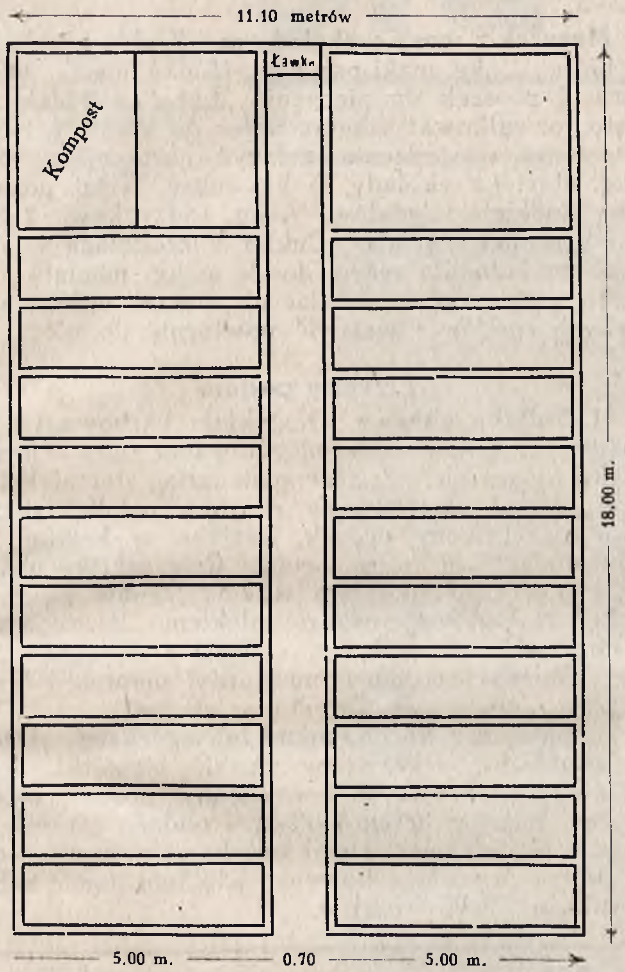
Ten duzy...

Bawię się z małą 2 i pół roczną dziewczynką. Wtem bije wielki, stojący zegar. Chcąc podtrzymać rozmowę, pytam: „Co to bije?" Malutka odpowiada z powagą: „Zegal, ten duzy, bo ten malutki (tu pokazuje na budzik), jesce nie umie."

Plan ogródka warzywnego na 200 mtr. kwadratowych.

W numerze marcowym ub. roku podałyśmy plan małego ogródka, z którego możemy mieć jarzyny na cały rok.

Dawne czytelniczki odsyłamy do tego numeru, gdzie jest i doskonały rysunek i bardzo szczegółowy opis. Nowym — podajemy „porady wiosenne" w skróceniu, z dodatkiem nowych doświadczeń.



Plan ogrodu warzywnego na 200 metrach kwadr.

Ogród nasz ma 18 mtr. długości i 11.1 metr. szerokości. Środkiem wzdłuż ogrodu idzie uliczka szerokości 70-ciu cmtr., obramowana rabatami kwiatowemi szerokości 20 cmtr. Za rabatami — zagony, po 10 zagonów po każdej stronie uliczki. Każdy zagon ma 1 mtr. 20 cmtr. szerokości i 5 metrów długości. Pomiędzy zagonami wydeptujemy pod sznur ścieżki po 30 cmtr. tak, że zagon razem z jedną ścieżką będzie miał 1 mtr. 50 cmtr. szerokości. Nakońcu jeszcze zostaną dwa zagony (z każdej strony uliczki jeden) 3 mtr. szer. i 5 mtr. długości. Z jednego z nich przeznaczamy połowę na kompost, a połowę na rozsadnik na którym to zaraz po odtajeniu ziemi zasiejemy rozsadę kapusty, sałaty i rzodkiewki, a po rozsadzeniu takowych zasiejemy szpinak albo buraki. Na drugim zagonie większym, zasadzimy wczesne ziemniaki. — Resztę zagonów dwadzieścia, przeznaczamy na jarzyny w następującym porządku:

Trzy zagony na marchew nantejską i pietruszkę cukrową. Naznaczamy sobie 5 rzędów na każdym zagonie. — Na trzech rzędach siejemy marchew, a na 2 — pietruszkę. Położymy również ziarna rzodkiewki co kilka centymetrów, aby móc rozpoznać rzędy i oczyścić zagon zanim marchew i pietruszka powschodzą (bo rzodkiewka wzejdzie wcześniej).

Dwa zagony na buraki jadalne. Siać po kilka ziarn co 10 cmtr. w rzędy; pięć rzędów na zagonie.

Dwa zagony na cebulę; siać pięć rzędów na zagonie rzadko.

Jeden na szpinak. Po zbiorze szpinaku zasiejemy fasolę też w pięć rzędów.

Dwa na pomidory; na zagonie dwa rzędy po 5 krzaków każdy.

Dwa na sałatę i kalarepę; sadzić na zmianę po 15 cmtr. Po zbiorze w czerwcu siać fasolę.

Cztery zagony na kukurydzę i ogórki. Brzegiem zagonu co ½ metra sadzić po 15 maja kukurydzę po 3—4 ziarn. W środku zagonu zrobić rodzaj podwyższenia, w tem znów lekkie zagłębienie i tam sadzić od 8 maja co parę centymetrów ziarnka ogórków. Ogórki pod osłoną kukurydzy cierpią mniej od suszy i od promieni słońca.

Cztery zagony na kapustę i kalafjory.

Jak zmieniać corocznie siewy na zagonkach, czyli jak przeprowadzić płodozmian? W 1-szym roku po nawozie jesiennym sadzimy ziemniaki, kapustę, kalafjory, pomidory, kukurydzę.

W drugim roku na tych samych zagonkach, bez ponownego nawożenia: cebulę, buraki, marchew, pietruszkę, sałatę, kalarepę, i fasolę.

Jak głęboko kłaść ziarnka? Ogólnie mówiąc, to tyle ziemi powinno ziarno przykryć — jak grube jest ziarno, a więc sałatę siejemy ¼ cmtr. głęboko, marchew, pietruszkę, rzodkiewkę, i kapustę ½ cmtr., szpinak, buraki 2½ cmtr. fasolę i wogóle grochy 5 cmtr. Siewów mniejwięcej potrzebujemy na nasz ogródek: marchwi 20 gramów, pietruszki 10 gr, (siać

zmięszawszy z piaskiem), buraków 30 gr, cebuli 40 gr, szpinaku 20 gr, kukurydzy 40 gr, ogórków 4 gr, kapusty 15 gr (na rozsadę), kalarepy 5 gr (na rozsadę), sałaty 5 gr (na rozsadę), rzodkiewki 20 gr. Na grzędach kwiatowych możemy zasiać kilka gramów ślazu albo nagietków również nieco astrów wprost w grunt, kwiaty dobrze przerwać by nie były za gęste.

Wokoło miejsca, gdzie kompost, siejemy kilka ziarn słonecznika.

W NASZEJ KUCHNI...

Zbliżają się święta, a z niemi szukanie przepisów na dobre pieczywo.

Podajemy przepisy chlebów, bułek, mazurków, by każda z czytelniczek mogła wybierać podług gustu i zamożności.

Chleb. Rozróżniamy chleb razowy i pytlowany, na młodziach i na kwasie, biały i czarny. Chleb razowy zaleca się jako pożywniejszy od chleba z mąki pytlowanej, gdyż zawiera w łuskach zbóż więcej pożywnych części niż chleb biały, wysiewany lub pytlowany, który zupełnie nie zawiera otrąb. Jednak nie każdy żołądek zdoła strawić chleb razowy zwłaszcza jeżeli do niego od młodu nie przywykł.

Chleb razowy na kwasie. Rozczyn z ¼ litra ciepłej wody i mąki rozmieszać i postawić w ciepłem miejscu aż skwaśnieje. Jest dobry jeżeli robią się pęcherzyki. Na wieczór wlać 2—3 litrów wody ciepłej z solą (na litr wody 50—60 gramów soli) i dodać mąki tyle, żeby była rzadka papka, dobrze rozmieszać, przykryć ściereczką i postawić w ciepłem miejscu aby wyrosło. Na drugi dzień domieszać mąki, do odpowiedniej gęstości, przerobić, zostawić do wyrośnięcia, a potem formować bochenki. Kiedy już ciasto w bochenku wyrosło, włożyć do pieca. Chleb razowy piecze się 1½ godziny. Przed wsadzeniem i po wyjęciu smarować wodą.

Chleb biały pytlowy robi się tak jak czarny, tylko razowy trzeba zrobić wolniejszy do wyrośnięcia a biały może być gęstszy. Chleb biały na kwasie musi siedzieć w piecu ¾ godziny. Jeżeli chcemy, żeby jeden bochenek chleba pytlowego ważył po upieczeniu 3 ft., to surowy musi ważyć o 160 gr. więcej. Jeżeli upieczony chleb razowy ma ważyć 4 ft. to trzeba dodać do surowego 300 gramów ciasta na wypieczenie.

Piec do chleba. Lepiej żeby piec był za gorący i potrzebował wystudzenia, niżby ciasto miało czekać na wypalenie się pieca. Jeżeli jest suche drzewo, pali się dopiero wtenczas, kiedy chleb zaczyna się wyrabiać w bochenkach. Trzeba mocno wypalić, a potem dobrze pomiotłem wilgotnem wystudzić i próbować mąką, żeby się nie paliła tylko była rumiana.

Bułki zwykłe. Na 1 litr ciepłej wody, 25 gr. soli, 25 gr drożdży, mąki pszennej 4 ft. Drożdże zarobić z wodą i mąką. Następnie wybijać aż ciasto będzie gęste. Gdy ciasto odchodzi od ręki, przykryć i postawić przy piecu na 2 godziny. Następnie ciasto, posypane mąką, wylać na omączoną stolnicę, przerobić i formować bułeczki, układając je na deseczkach przykrytych ścierką, posypaną mąką i postawić przy piecu. Kiedy urosną bułki, przez środek posmarować tłuszczem, zrobić w tem miejscu rowek przy pomocy trzonka od kopystki, załamać bułkę przez pół i położyć tą stroną wyrośniętą do spodu. Postawić w cieple do wyrośnięcia. Posmarować w czasie rośnięcia dwa razy zimną wodą i piec 6—9 minut.

Mazurek rodzynkowy kruchy. ½ kg. mąki pszennej, ½ kg. cukru, ¼ kg. niesolonego masła, 5 żółtek. Zagnieść to wszystko i wyrobić na pulchne ciasto, wsypać ½ kg. drobnych, czarnych rodzynków (koryntek), 10 dkg. usiekanych słodkich migdałów, kilka usiekanych gorzkich migdałów, trochę drobno pokrajanej skórki pomarańczowej, wszystko to wymięszać i wygnieść z ciastem. Wysmarować blachę masłem, rozciągnąć na niej cienko ciasto, posmarować żółtkiem i wstawić do pieca. Do ciasta tego można też dodać ½ paczki proszku do pieczenia „Luba", zmieszanego z mąką.

Mazurek z masą czekoladową. Zrobić kruche ciasto, biorąc ½ kg. mąki pszennej, 15 dkg, masła, 20 dkg. cukru, 1 proszek do pieczenia „Luba" i 2 całe jaja. Ciasto rozwałkować cienko, upiec do koloru jasnożółtego, a po wystudzeniu nałożyć następującą masą: ¼ kg. utartej czekolady, ¼ kg. cukru, ¼ kg. posiekanych, słodkich migdałów, ⅛ kg. rodzynków, 2 łyżki mąki pszennej i 4 jaja. Cukier z czekoladą i jajami utrzeć na jednolitą masę, dodać mąkę, migdały i rodzynki, wymieszać i nakładać na wierzch upieczonych, kruchych spodów i wstawić powtórnie do pieca.

Przepisy postne.

1) **Sałatka zimowa.** Nożykiem karbowanym pokrajać w paski pozostałe od gotowania zupy — jarzynki, jako to: marchew, selerę, pietruszkę, ziemniaki i buraczki; dodać marynowane grzybki, cebulę, śledzia, jabłko oraz kiszony ogórek, krajane w kostkę. Do smaku dodać soli, cukru i octu. Całą sałatkę wymieszać i polać następującym sosem. Zrobić zasmażkę (masło z mąką), rozprowadzić mlekiem. Po zagotowaniu doprawić solą, cukrem, cytryną i zaciągnąć żółtkiem. Można też dodać musztardy, pieprzu i białko na pianę.

2) **Sałatka z korniszonami lub ogórkami.** Ugotować ziemniaki, pokrajać w cienkie plasterki, dodać parę drobno pokrajanych korniszonów, posolić, wymieszać wszystko z octem, oliwą i podać. Korniszony można zastąpić kwaszonemi ogórkami a zamiast octu zaprawić kwasem ogórkowym. Kto lubi dodać cebuli, szczypiorku i jajko siekane.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . . 2.— zł

Abonament roczny dla członków K. S. K. wraz z przesyłką poczt. 1.80 zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofja Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, na papierze z własnej fabryki „Malta".